Nr. 72. Kraków, czwartek 14 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 13. marca.

Precz z militaryzmem!

Jeszcze nigdy w austryackim parlamencie nie został moloch militaryzmu tak jaskrawo oświetlonym, jak we wczorajszej mowie tow. Daszyńskiego, który wypowiedział wszystko, co lud w tej sprawie myśli, nie tając niczego. Scharakteryzował dziwaczny ustrój państwowy Austryi, gdzie minister wojny nie jest odpowiedzialnym przed parlamentem, gdzie toczy się wojny bez wiedzy parlamentu, gdzie nawet „zwiększa się ojczyznę“ bez wiedzy parlamentu. Omówił obszernie i wszechstronnie ciężary militaryzmu i jego stanowiska wobec ludności cywilnej, zwłaszcza zajścia przemyskie, wykazał całą niemoralność przymusu pojedynkowego, wykazał, jakie szkody przynosi militaryzm rozwojowi przemysłu i kultury przez wysysanie sił finansowych ludu, przez przygniatanie miast rewersami demolacyjnymi itd.

„Militaryzm — mówił pos. Daszyński — kosztuje nas rocznie setki milionów i krocie najsilniejszych synów ludu. Pracowitość Izby posiada rys gorzkiej ironii: Jak poprzednie awantury odbywały się na koszt ludu, tak wasza pracowitość teraźniejsza odbija się jeszcze gorzej na kieszeni ludu“.

Zakończył zaś swą mowę słowy: „Militaryzm wysysa nietylko materyalne siły ludności, lecz także wypowiada wojnę całym klasom ludu, wywołuje zdziczenie obyczajów w społeczeństwie i obecnie zaczyna się stawać nową, uprzywilejowaną, wrogą kulturze potęgą. Socyalna demokracya jest wrogą militaryzmowi i dlatego głosować musi przeciw ustawie o kontyngencie rekrutów“.

Na dosadną krytykę tow. Daszyńskiego odpowiedział minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb. Mowa jego bardzo odbijała od jego mów dawniejszych. Nie było w niej tego tonu aroganckiego, tej pogardy dla cywilów. Zaznaczył on tym razem wyraźnie, że „armia nie ma powodu zachowywać się wrogo wobec socyalnej demokracyi, jeżeli ta ostatnia nie występuje wrogo przeciw armii“. Te słowa ministra powinni zapamiętać sobie dobrze wszyscy komendanci i oficerowie. Minister sam podniósł dziwaczność tego systemu, w którym najważniejszemi sprawami wojskowemi „zajmują się dwa niezależne wzajem od siebie ciała ustawodawcze i trzy ministerstwa“. Z uznaniem podnieść należy, że hr. Welsersheimb oświadczył się stanowczo przeciw pojedynkom. Zapowiedział on nową ustawę o progresywnej taksie wojskowej, oraz o rejonach fortecznych i rewersach demolacyjnych. Zobaczymy, jak prędko i czy wogóle ziszczą się te piękne obietnice.

Charakterystycznem jest zachowanie się Koła polskiego wobec ustawy o kontyngencie rekrutów. Wskutek zamknięcia dyskusyi na wniosek członka Koła polskiego (!) Garapicha — tylko Kozłowski z członków Koła przemawiał, ale ośmiu z nich było zapisanych do głosu, mianowicie: Garapich (który sam sobie i swoim kolegom uciął głos!), Pastor, Gniewosz, Szeptycki, Henzel, Sozański, Starzyński i — Potoczek, wszyscy *pro*, t. j. za kontyngentem rekrutów! Potoczek — poseł chłopski, w parlamencie występuje w obronie militaryzmu! Jego chłopscy wyborcy powinni to sobie zapamiętać.

Nie do pozazdroszczenia była sytuacya „demokratów“ w Kole polskiem, np. p. Rottera. Za kontyngentem nie chciał przemawiać, przeciw — nie pozwoliłoby mu Koło polskie; musiał więc cicho siedzieć i słuchać, jak pos. Daszyński występował przeciw rewersom demolacyjnym, krytykował rozporządzenie ministra wojny, zakazujące lekarzom wojskowym brania udziału w zjeździe lekarzy i przyrodników polskich itd. Z pewnością miał i p. Rotter ochotę mówić o tych rzeczach — ale mu nie wolno. Czyż więc dla uczciwego posła demokratycznego jest miejsce w Kole polskiem? Czy może on sprawować swój mandat na pożytek wyborców, skoro order dla „regimentarza“ Jaworskiego jest jedynym celem polityki Koła?

Naturalnie Koło polskie głosowało za kontyngentem rekrutów, który też został uchwalony. Oto jedyny dotąd owoc „pracowitości“ Izby poselskiej.

Koło polskie tryumfuje.

Gimnazyum cieszyńskie nie będzie upaństwowione. Rząd odmówił stanowczo temu żądaniu, którego daremnie wyczekuje od wielu lat ludność polska. Jeżeli był jeszcze tak naiwny entuzyasta w Polsce, który wierzył w polski charakter „Koła polskiego“, sprawa gimnazyum cieszyńskiego powinna otworzyć mu oczy. Dlaczego organizacya klasowa obszarników galicyjskich przybrała sobie tytuł polski? Dlaczego drobna garstka synekurzystów, nie mająca z opinią szerokich warstw ludności polskiej żadnego związku, przedstawia się jako reprezentantka narodu polskiego? Ludzie, dla których naród i narodowość jest tem samem, co interes kasty obszarników, są co najwyżej Austryakami, mówiącymi po polsku, tak samo jak w Niemczech mamy po polsku mówiących Prusaków. Jeżeli mowa Prusaka Jażdżewskiego wywołała w całej Polsce pogardę dla marnych lokajów pruskich, to czyż nie powinna tego samego uczucia wywołać mowa posła Kozłowskiego, który w debacie nad kontyngentem rekrutów twierdził, że: za fundamentalną zasadę polityki „Koła polskiego“ należy uważać nieustanne popieranie siły zbrojnej państwa, jako spłatę długu wdzięczności za wolność narodową w Galicyi.

I tacy Kozłowscy, Jażdżewscy, Jaworscy śmią jeszcze rzucać ludowi polskiemu, robotnikowi i chłopom w oczy zarzut beznarodowości!

Ale nietylko żadnych narodowych, ale i ekonomicznych postulatów nie przeparło Koło „polskie“ w Wiedniu, owe najsilniejsze, najwpływowsze stronnictwo, od którego woli zawisł los całego parlamentu i ministra Körbera. Naszych obszarników wzrusza więcej handel świń lub cła zbożowe, niż gimnazyum cieszyńskie lub potrzeby ludności pracującej. Oprócz paru prywatnych synekur, wyszło Koło z podziału łupów z próżnemi rękoma. Odznaczeniem, które otrzymał za swój patryotyzm austryacki p. Apolinary Jaworski, nie będzie przecież można przeprowadzić regulacyi rzek, usunąć ucisku podatkowego, zastoju ekonomicznego, ogólnego bezrobocia i widma głodu...

Za to czytamy codziennie, że Koło polskie odbywa bardzo pilnie posiedzenia i że członkowie Koła stawiają najrozmaitsze, dobre i złe wnioski i żale. Wszystkie te wnioski, obliczone na mydlenie opinii, idą do kosza. „Koło polskie“ jest jakby trupiarnią dla najrozmaitszych pomysłów. Klice stańczykowskiej idzie tylko o to, aby wyborcy myśleli, że się coś robi... Jak gdyby omłot pustej słomy był robotą polityczną!

Wybory sejmowe zbliżają się zwolna, a wyborcy galicyjscy powinni sobie dobrze wrazić w pamięć dwa fakta: Gimnazyum cieszyńskie nie upaństwowione. P. Jaworski udekorowany orderem.

Defraudacye lwowskie.

Lwów, 12 marca.

Powoli okazują się karty w grze politycznej, zakryte dotąd dla oczu publiczności. Obecnie można już rozumieć tajemnicę zdrady, jaką dokonało mieszczaństwo lwowskie wobec skoncentrowanych demokratów. Ciężka służba, której się podjęli pp. Małachowski i Michalski, służba zdradzania i wydawania wrogom swych najbliższych przyjaciół politycznych — miała znaleźć swoją nagrodę w pobłażliwości tajnej kliki, rządzącej Galicyą, wobec nadużyć w gospodarce gminnej Lwowa.

Niesłychany ucisk i korupcyę, rozwiniętą pod kierunkiem magistratu w czasie wyborów w tym celu, aby przeprzeć obu kandydatów stańczykowskich we Lwowie, rozumieć należy, jako psią służbę, oddaną w zamian za pobłażliwość ze strony miarodajnych czynników. Służbę tę spełniono. P. Piętak, najniepopularniejsza figura pod słońcem, wyszedł z urny wyborczej, dzięki Małachowskiemu, Michalskiemu i Kamarylli ze Strzelnicy.

Dziś, kiedy murzyn spełnił swoją służbę, murzyn pójść musi. Organ tajnego i nieodpowiedzialnego rządu, „Czas“, zawiadamia w osobnym komunikacie o nadużyciach, popełnionych przez magistrat lwowski w oddziale podatkowym, a kto zna tajemnice polityki galicyjskiej, ten pojmie, że komunikat taki, to jedwabny sznurek, przesłany p. Małachowskiemu, to zapowiedź komisarza rządowego.

Tak więc blade widmo krachu gospodarczego i politycznego, które tyle lat już krąży po nieszczęsnej Galicyi i zabiera ofiary, jedną po drugiej, wstąpiło już w progi ratusza lwowskiego. Nie pomogła psia służba, nie pomogło upodlenie, jakie ojcowie miasta brali na swe barki. Stańczycy postanowili wczorajszego lokaja wyrzucić dziś na bruk, a kto wie, może i oddać do kryminału...

Na razie „wykryto“ niedokładności w ściąganiu podatków. Ostatnie lata były to lata ciężkiej klęski dla ludności lwowskiej! Do ogólnego zastoju przyłączyły się lokalne katastrofy z Kasą oszczędności i Bankiem kredytowym. Katastrofy te podcięły zupełnie kredyt, a z nim źródło wszelkiego ruchu przemysłowego. Ruch budowlany ustał zupełnie, nędza i brak zarobku zajrzały do warsztatów.

Tylko komisye podatkowe nie próżnowały; podatki nakładano ciągle, a gdyby magistrat zechciał je w swoim czasie ściągać żelazną dłonią, nie zważając na ogólny zastój, to pewno ani minister Piętak, ani nawet Romanowicz nie siedzieliby, jako posłowie, w parlamencie, lecz socyaliści. Magistrat patrzył jednak przez palce, nie dusił swoich protegowanych, dzięki czemu przeszedł kandydat rządowy. Mieszczanie, grupujący się w Strzelnicy, byli zadowoleni, że za prawowierność polityczną zostawiono ich w spokoju.

A tymczasem zaległości podatkowe rosły i rosły, aż wreszcie dosięgły 60% ogólnej sumy podatków rocznych. I teraz, po „szczęśliwie“ przeprowadzonych wyborach, służba dworska w Radzie miejskiej jest już niepotrzebną; postanowiono więc ją rozpędzić na cztery wiatry, a mieszczaństwo wziąć po szlachecku za kołnierz i obedrzeć gruntownie, tak, jak to czyni się z chłopem, którego cielę przypadkiem „na pańskiem“ przyłapano.

Zaległe podatki będą pod rygorem egzekucyi ściągnięte za dziesiątki lat. Szereg bankructw wykwitnie znów na bruku lwowskim; kryminał otworzy na oścież swoje gościnne wrota, a rewolwer i trucizna będą artykułem bardzo poszukiwanym... Tak było przed dwoma laty z Kasą oszczędności, dziś będzie tak samo z lwowską Radą miejską.

A następstwa?

Następstwem tej pysznej gospodarki, uzupełniającej się wzajemnie w nieuczciwości, będzie dalszy ciąg bezrobocia, dalszy ciąg wyrzucania robotników na bruk z opustoszałych warsztatów, dalszy ciąg głodu i nędzy całej ludności pracującej we Lwowie.

Tak spełni się jeszcze jeden akt tej równo trzysta lat trwającej tragedyi polskiej, której treścią jest zabijanie mieszczaństwa, zabijanie produkcyi mieszczańskiej ręką polskiego obszarnika.

Jak rzeźnik hoduje świnię na to, aby ją zabić, tak toleruje się po miastach latami kradzieże i nadużycia na to, aby zabić i zniszczyć w stosownej chwili całe wytwórcze życie niezawisłe od bata szlacheckiego.

Tymczasem mieszczaństwo w Radzie miejskiej zachowuje się zaś zupełnie tak, jak karp złowiony w sieci. Wszyscy wiedzą, że komisyi ze strony miasta nikt nie przywoływał, wszyscy wiedzą, że zleciała ona niespodzianie z pałacu „pod kawkami.“

Aby więc omylić czujność opinii publicznej, urządza się publiczną komedyę z wyrażaniem nagany dla „delegacyi“, która śmiała, nie poradziwszy się Rady, powołać ową komisyę lub lustracyę z Wydziału, lecz Michalski, imieniem tej delegacyi Rady (nawiasem powiedziawszy tej instytucyi, która funkcyonuje wtedy, kiedy Rada jest na urlopie) prosi o przebaczenie — słowem karpie mieszczańskie w Radzie miejskiej rzucały się tak, jakby im żaden łów nie groził, kiedy już je rybak w sieci zagarnął i do brzegu prowadzi.

Komunikat „Czasu“ dowodzi, że połów się udał i że obszarnicy galicyjscy będą mieli dość ułowionych karpi mieszczańskich.

Praktyki Dolińskiego.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie prześladowania niezawisłej prasy przez c. k. prokuratora w Krakowie, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 7 marca 1901.

(Dosłowny przekład z stenogr. protokołu).

(Ciąg dalszy).

Nr. 195. „Pieniądze na wybory. Stanisławowski starosta Prokopczyc poruczył zakupno zboża za pieniądze funduszu zapomogowego dla dotkniętych klęską powodzi Mendlowi Lebensartowi. Jest to znany na bruku stanisławowskim szakal wyborczy, któremu porucza się w czasie wyborów zadanie wydzierania chłopom kartek, roztrącania wyborców, wywoływania z góry ukartowanych z żandarmami i komisarzem bójek, aby dać żandarmom sposobność do aresztowania opozycyjnych wyborców. Używanym jest także do bałamucenia wyborców groźbami, że opornym podwyższy się podatek, że potulnym odpisze się kary i t. d. I takiemu indywiduum powierzył p. hofrat Prokopczyc zarząd funduszem zapomogowym“.

Dnia 28 listopada 1900 zatrzymał pewien krakowski policyant (nr 111) roznosiciela „Naprzodu“, który roznosił pismo abonentom, i oświadczył mu, że nie wolno mu chodzić z „Naprzodem“, „ponieważ „Naprzód“ jest tajnie drukowanem i zakazanem pismem“.

Gdy z powodu tej niesłychanej szykany, która wcale nie jest zjawiskiem odosobnionem, żalono się w nrze 239 „Naprzodu“, została odnośna notatka skonfiskowaną!

Centralny komitet wyborczy Koła polskiego jest w pojęciu p. Dolińskiego nietykalną instytucyą publiczną. Nr 203 skonfiskowanym został za następujący artykuł:

„Gdzie prokurator? Przed kilku dniami zjechała się we Lwowie grupa notorycznie znanych zbrodniarzy i tuż pod okiem władz w świetle lamp sejmowych zawiązała szajkę zbrodniczą (Verbrecherbande), mającą na celu popełnienie całego szeregu zakazanych ustawą karną czynów.

Czynami zbrodniczymi, postanowionymi przez wspomnianą bandę, są:

1. Kupno i fałszerstwo głosów przy wyborach (występek z art. VI ust. z 17/12 1862 dz. p. 8).

2. Zbrodnia gwałtu publicznego przez wymuszanie głosów od wyborców (§ 98 ust. karn.).

3. Zbrodnia nakłaniania urzędników państwowych i krajowych do nadużywania swej władzy przy wyborach (§ 105 ust. k.).

4. Zbrodnia zaburzenia porządku publicznego przez wywoływanie pogardy i lekceważenia dla ustaw zasadniczych państwa (§ 65, ustęp b ust. karn. i art. II ust. z 17/12 1862).

5. Zbrodnia buntu przez powodowanie rozruchów, zbiegowisk podczas wyborów (§ 68 ust. kar.).

6. Zbrodnia ograniczania wolności osobistej włościańskich wyborców w czasie wyborów (§ 93 ust. kar.).

7. Zbrodnia gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki w czasie wyborów (§ 99 ust. kar.).

8 Zbrodnia morderstwa, zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia stosowana wobec przeciwników politycznych (§ 134 do 157 ust. karn.).

9. Zbrodnia sprzeniewierzenia pieniędzy publicznych na cele polityki prywatnej (§ 183 i 181 ust. kar.).

10. Zbrodnia oszustwa przez używanie urn z ruchomemi denkami przy wyborach, przez wykradanie głosów, przez fałszowanie rezultatu głosowania przy wyborach i pozbawianie wyborców w ten sposób prawa wyborczego.

Wszystkie te czyny zbrodnicze stosowała wspomniana banda zbrodnicza już w poprzednich latach, jednakowoż w tym roku zamierza je nietylko powtórzyć, lecz je wykonać w stokroć brutalniejszy sposób

Za pomocą tych gwałtów pragnie zbrodnicza szajka zdobyć znaczniejszą ilość mandatów poselskich, ażeby zapewnić sobie bezprawne korzyści.

Prokurator lwowski Hayderer, który lubi węszyć tajne i niedozwolone ustawą związki, ma obecnie najlepszą sposobność do rozwinięcia swego talentu i stłumienia zamierzonych zbrodni w zarodku.

Szajka ma na celu popełnianie dziesięciu najcięższych zbrodni, karanych więzieniem od 5—20 lat, dożywotnim kryminałem i szubienicą, członkowie tej bandy są znani, więc znany ze swej energii w procesie galicyjskiej Kasy oszczędności prokurator nie omieszka zapewne spełnić swego obowiązku!"

W nrze 6, r. 1901, skonfiskował prokurator pewien ustęp, skierowany przeciw dyrektorowi polskiego gimnazyum w Przemyślu, Piątkiewiczowi, za którego rządów wyszły przed sądem przemyskim na jaw nie do uwierzenia wprost fakta z życia studentów w Przemyślu (afera Żółkiewski-Radecki):

„Wiele już pisano o rządach dyrektora polskiego gimnazyum w Przemyślu Piątkiewicza i katechety gimnazyalnego, a zarazem kierownika bursy studenckiej, ks. Drozda. Obaj ci ludzie mianowali wśród studentów donosicieli, nie pozwalali mieszkać biednym uczniom na stancyi u robotników, szerzyli nienawiść religijną, brali udział w redagowaniu antysemickiego „Echa Przemyskiego". Młodzież oddano w godzinach pozaszkolnych pod opiekę c. k. policyi rządowej.

Raz zdarzył się taki wypadek: Uczeń V kl. gimn. zachorował. Do dyrekcyi zrobiono doniesienie, że choroba jest na tle syfilistycznem. Po powrocie ucznia do szkoły, dyr. Piątkiewicz zawezwał go do siebie i wpierał w niego, że był zarażony. Darmo młody chłopczyna płomienił się ze wstydu, tłumaczył, nic nie pomogło. Dyrektor Piątkiewicz poddał go rewizyi, której dokonał stróż gimnazyalny, — jako rzeczoznawca.

Dyrektor Piątkiewicz i kilku profesorów otwarcie głosiło uczniom, że są oddani pod opiekę c. k. policyi rządowej. Jednym z takich opiekunów był także c. k. kapral policyi Żółkiewski".

Niezwykle interesującą jest zarządzona niedawno przez prokuratora Dolińskiego konfiskata numeru 45 (1901 r.), w którym notatka p. t. „Nowe podatki" przeszła w rannem wydaniu cenzurę bez przeszkody, wieczorem jednak w wydaniu prowincyonalnem została skonfiskowaną.

Następnego dnia oświadczył prokurator posługaczowi drukarni, że konfiskata polega na pomyłce. W ciągu dnia jednak koncepista policyi krakowskiej Tomasik udał się do prokuratora z przedstawieniem, że cofnięcie konfiskaty przyniesie państwu koszta — wskutek czego bozprawna ta konfiskata utrzymaną została w mocy, poczem naturalnie, jak zawsze, potwierdzoną została przez sąd.

W taki to sposób traktuje się w Krakowie pismo robotnicze.

Wszystkie te konfiskaty mogą w każdym człowieku, posiadającym poczucie prawne, wzbudzić niezbite przekonanie, że zagwarantowana ustawą zasadniczą wolność myśli i prasy jest w Krakowie przez prokuratora dra Romana Dolińskiego poważnie zagrożona. Ponieważ ani jedno pismo w Austryi i w Galicyi nie jest tak bezmiernie prześladowane, to budzi się przypuszczenie, że w tem prześladowaniu grają rolę poprostu osobiste pobudki. I w istocie, zaraz po zamianowaniu dra Dolińskiego kolportowano w Krakowie jego słowa, następującej treści: „teraz on (dr. Doliński) pokaże, że w Krakowie zostanie albo on albo poseł Daszyński". Przez długi czas nie chciała prześladowana redakcya w to wierzyć, ale sposób przeprowadzania konfiskat zmusza ją wprost do przypuszczenia, że dr. Doliński swojej osobistej animozyi za wiele swobodnego pola pozostawia.

Wbrew jasnym postanowieniom ustawy przeprowadzali funkcyonaryusze policyjni konfiskaty w ten sposób, że dotyczący komisarz zjawił się w lokalu drukarni z pisemnym nakazem c. k. prokuratoryi, gdy tymczasem towarzyszącego mu agenta posyłał do administracyi pisma, aby tam bez żadnego pisemnego upoważnienia albo przedsiębrał konfiskatę, albo nie pozwalał na wynoszenie egzemplarzy z lokalu. Wydawcy pisma znajdowali się wskutek tych szykan w dziwnem położeniu, gdy taki agent zjawił się w ich domu. Nie miał żadnego pisemnego polecenia przy sobie, nie mógł właściwie przedsiębrać konfiskaty, nie zamierzał też przeprowadzać rewizyi, lecz stawał w pokoju, uśmiechał się z głupkowatą bezczelnością i powtarzał: „Pan komisarz już tu przyjdzie". Czy temu nieproszonemu gościowi należało pozwolić stać, czy też pokazać mu drzwi? Jedno i drugie było niemożliwe; popierwsze był bezczelnym intruzem, podrugie był przecież osobą urzędową. I w istocie, gdy raz wydawca i właściciel domu pokazał takiemu agentowi drzwi, został on — naturalnie właściciel domu — sądownie skazany na 3 tygodnie aresztu.

Albo znów umyślnie przeprowadza się konfiskatę tak, że poczta nie może już uskutecznić wysyłki pisma wieczornymi pociągami.

Gdy taką konfiskatę „Naprzodu" przeprowadza się w Krakowie, to dziwne widowisko obserwować można na ulicach w pobliżu redakcyi. Agenci czyhają z poza wszystkich rogów ulic, jak gdyby tu szło o popełnienie zbrodni. Tymczasem prawdziwi zbrodniarze, złodzieje, mają łatwą robotę...

Członkowie redakcyi, drukarz, cały personal drukarni i administracyi mieli w ubiegłym roku wiele do zniesienia.

Rewizyj dokonano przeszło 50 (wyraźnie: pięćdziesiąt) u wszystkich, którzy w jakimkolwiek znajdują się związku z „Naprzodem". Najlepsze przytem było, że nigdy nic nie znaleziono przy tych skrupulatnych rewizyach. W zakłopotaniu stąd wynikającem zabierali komisarze policyjni jeszcze niedrukowane rękopisy, które nie były ani inkryminowane ani poszukiwane.

Przez cały szereg takich szykan doznaje dziennik „Naprzód", ma się rozumieć, wielkich szkód materyalnych. Tych nie oblicza się w ten sposób, że się poprostu — jak to czyni p. Doliński — liczbę zabranych przy konfiskacie egzemplarzy mnoży przez cyfrę 4 (4 ct. za egzemplarz), lecz należy wciągnąć do rachunku także bezpośrednią pracę w drukarni, nadliczbowe godziny redakcyi, administracyi i drukarni, jako też zapóźnienie pociągów ambulansowych. Dla abonentów bowiem nie jest to wszystko jedno, czy co czwarty numer dostaną o 24 godzin później, czy nie. Straty te możemy przy 82 konfiskatach spokojnie oszacować na tysiące koron.

Pismo i jego funkcyonaryusze płacą jednakowoż państwu regularnie swe podatki i jest to wprost czemś potwornem, jeżeli krakowski prokurator dr. Doliński przez swą samowolę chce poprostu zrujnować większe przedsiębiorstwo finansowe.

Ale nietylko o materyalną stronę tej kwestyi rozchodzi się tu. Stokroć gorszem od strat materyalnych jest uczucie wstydu i upokorzenia, wywołane tem, że jedyny dziennik robotniczy, wychodzący w języku polskim, może przez zawistnego i w swej nienawiści nie znającego miary urzędnika zostać uznanym za wyjętego z pod prawa, że najliczniejsza warstwa narodu, klasa robotnicza, jest tak nieludzko prześladowaną właśnie wtedy, gdy z trudem i biedą za-

kłada własny dziennik, co przecież w kraju analfabetów oznacza ogromny postęp! Z głębokim wstydem widzimy, że te same artykuły, które w Wiedniu, Pradze, Bernie, Gracu surowa cenzura tamtejszych prokuratorów przepuściła bez przeszkód, w Krakowie padają ofiarą złośliwej samowoli p. Dolińskiego. Dlaczego np. prokurator lwowski nie konfiskuje tych artykułów, które potem w Krakowie konfiskuje Doliński?

Jak można w takich warunkach mówić o „państwie praworządnem“, jeżeli p. Doliński może deptać wszystkie obowiązujące wszędzie ustawy, a nawet zwyczajowe postępowanie innych panów prokuratorów, gdy idzie o pismo robotnicze w Galicyi?

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd społeczny.

Przechadzka po pracowniach szewskich. Stanisław Gwóźdź, majster szewski w Krakowie przy ulicy Krowoderskiej, już dwa miesiące nie dopłaca należnej części do wkładek swoich robotników do Kasy chorych, lecz strąca im całą należytość. Terminatorom, którzy żadnej płacy nie pobierają, lecz otrzymują tylko 4 ct. na kolacyę, odtrąca 1 ct. z tych 4 ct. na Kasę chorych. Majsterek ten czeka widocznie, aż robotnicy zwrócą się do sądu przemysłowego.

Pietr Mikulski, majster szewski w Podgórzu, wydala ze swej pracowni robotników, którzy są członkami stowarzyszenia zawodowego, i wpływa na innych majstrów, aby ich do roboty nie przyjmowali. Organizacya robotników szewskich nauczy tego pana rozumu.

O dalszych pracowniach szewskich pogadamy innym razem.

Sprawy partyjne.

W myśl uchwały Komitetu wykonawczego odbędzie się **we Lwowie** w dniach 24 i 25 marca b. r.

Konferencya krajowa
polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska

z następującym porządkiem dziennym:

1. Obecna sytuacya polityczna.
2. Organizacya i podatek partyjny.
3. Prasa i wydawnictwa.
4. Krajowy kongres partyjny.
5. Wnioski delegatów.

Konferencya będzie ściśle poufna. O bliższych szczegółach zawiadomił Komitet wykonawczy komitety okręgowe i miejscowe okólnikiem.

Kraków, 11 marca 1901.

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokr.

W 10-tą rocznicę założenia lwowskiej „Siły“, tego pierwszego stowarzyszenia robotniczego w Galicyi, odbędzie się w niedzielę 24 b. m. we Lwowie uroczysty poranek. — Bliższe szczegóły zostaną ogłoszone później.

Z sali sądowej.

Pobicie żandarma.

Przemyśl, 13 marca.

Dzisiaj stanęło przed przemyskim trybunałem orzekającym siedmiu robotników i jeden majster, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego z §§ 87, 93, 98 i 99 u. k. i o występek z § 284 u. k., których dopuścić się mieli w niedzielę 16 grudnia 1900 roku na osobie żandarma Łukasza Temechy w Przemyślu.

Czterech oskarżonych a mianowicie Piotr Kwaśny murarz, Aleksander Wąsowicz murarz, Wojciech Mazurkiewicz murarz i majster malarski Herman Bernstein odpowiadają z aresztów śledczych, reszta: Sylwester Lisikiewicz szewc, Mechel Kindel kelner, Dymitr Horak zarobnik i Aleksander Gałuszka szewc, z wolnej stopy.

Oskarżonych bronią tow. dr. Herman Liebermann i p. Wacław Reger. Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

Powód bójki.

W niedzielę 16 grudnia 1900 r. ulicą Jagiellońską ku „Bramie“ szła w nietrzeźwym stanie Barbara Basarabowa, zachowując się na ulicy krzykliwie. Stójkowy, kapral policyi rządowej Michał Bardach wzywał ją kilkakrotnie do spokojnego zachowania się, a kiedy to nieodniosło skutku, przyaresztował ją. Na placu na „Bramie“ Basarabowa rzuciła się na ziemię i nie chciała dalej iść. Wszelkie perswazye nieodniosły skutku. Wkoło Basarabowej i policyanta zgromadziły się tłumy ludzi ciekawych. Michał Bardach, nie mogąc sam dać rady Basarabowej, przywołał przechodzącego obok żandarma Łukasza Temechę na pomoc. To podrażniło zebranych i kiedy Bardach z Basarabową odjechali na dorożce do policyi, tłum złożony z 400 do 500 osób otoczył Temechę i począł mu robić wyrzuty, że pomagał do aresztowania kobiety, przyczem ją „kolankował“ — kopał nogami.

Kłopoty Temechy.

Tłum przypuszczał — jak chce akt oskarżenia — szturm do żandarma. Z podniesionemi do góry pięściami ciśnięto się do Temechy, rzucano różne obelgi i „niebezpieczne“ pogróżki, co tak przeraziło Temechę, że w obronie musiał dobyć szabli i zasłaniać się nią przed napastnikami. Tłum miał ciągle wołać: „Baciarzu! Zabić go! Połamać mu szablę!“ itd.

„Poważny człowiek“.

Znany już naszym czytelnikom „Naprzodu“ szpicel tajny Irgang został przez p. Stebelskiego otoczony w akcie oskarżenia niezwykłym szacunkiem. Oto co dosłownie o nim napisano: „Wprawdzie znalazł się starszy i poważniejszy widz Irgang, który zmiarkowawszy niebezpieczną grę, przystąpił bliżej i krzyknął do tłumu: „Co chcecie ludzie od żandarma, on nic złego nie zrobił!“ ale na to niektórzy z tłumu zwracali się do niego i ofuknęli go „zgroźną“ miną: „Szuruj gałganie!“

Wszystko znika.

Mimo tych groźnych min zebranych, żandarm schował szablę do pochwy. — (widać więc, że nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. *Przyp. red.*) Szabla znikła, a żandarm pomknął ku ul. Franciszkańskiej, gdzie na chwilę znikł z przed oczu tłumu. Na to zjawił się Jan Spas i miał tłumaczyć tłumowi, że żandarm głupi, kiedy nie zrobił ze szabli użytku, na co przybrano wobec Spasa „groźne“ miny i Spas zaraz znikł, obawiając się dla siebie nieprzyjemnych następstw. Na ulicy Franciszkańskiej ponowiły się ekscesa. Na pomoc żandarmowi przybył policyant miejski — (nazwisko policyanta nie podane) i wraz z niejakim Tadeuszem Kamińskim skryli żandarma w kamienicy Rozenzweiga, do której bez skutku dobijał się tłum, któremu znikła ofiara.

Pomoc wojskowa.

Zarekwirowano na pomoc znikniętemu żandarmowi patrol policyjną i wojskową, która rozpędziła napastników, którzy zapewne „zmiażdżyliby, gdyby byli dostali w swoje ręce, Temechę“. Dowodem tego były groźne miny zebranych i groźne okrzyki.

Jak popełniono zbrodnię?

Dosłowne argumenty aktu oskarżenia: „Mojżesz Irgang podaje, że jacyś ludzie na „Bramie“ po przyaresztowaniu Barbary Basarabowej Łukasza Temechę wśród groźnych nawoływań otoczyli, aby go co najmniej obić. Między nimi zauważył Piotra Kwaśnego, który zdawał się być przewódcą.

Michał Bardach, policyant, Temecha i Tadeusz Walczak widzieli Wojciecha Mazurkiewicza, jak wymachiwał rękami i wołał „baciarzu“. Nadto Józef Fedyszyn zeznał, że gdy żandarm prosił Mazurkiewicza, by go z tłumu uwolnił, bo inaczej użyje broni, Mazurkiewicz miał się odezwać: „Ludzie nie bydlęta, aby na nich broni używać!“ (Cóż, pan prokurator chciałby, aby Mazurkiewicz namawiał żandarma do rąbania ludzi?)

Herman Bernstein jest poszlakowany na podstawie zeznań Irganga, który stwierdził, że gdy żandarm wyciągnął szablę, miał wołać Bernstein: „Hej szabla, szabla!“ Tenże sam Bernstein miał wołać do tłumu, pokazując na Irganga: „Hej towarzysze! Oto macie baciarza, który chciał wyratować tamtego baciarza!“ — a następnie dodał po żydowsku: „Hast du den Vagabund, was er hat wollen jenen Vagabunden herausziehen!“ Temi słowy podburzony tłum krzyczał: Hura!“ (Wszystkich tych informacyj udzielił p. Stebelskiemu Irgang „poważny człowiek.“)

Policyjne fantazye.

„W biurze policyjnem rozmawiał Irgang z Bernsteinem i opowiadał mu, że wie z całą pewnością, że na niego już dawno wydali socyaliści wyrok śmierci, na co miał Bernstein się odezwać: Prawda jest!“ („Straszna“ ta historya wywoła uśmiech politowania u wszystkich rozsądnych ludzi. *Przyp. Red.*)

Dalszy ciąg „zbrodniarzy“.

„Wąsowicz jest poszlakowany, że gestykulował, coś krzyczał i nacierał. Stwierdzają to Jan Hyczka, Michał Kurant, ajent policyjny i Leszczyński“.

(Żadnych więcej dowodów na oskarżenie Wąsowicza nie przytoczono, a człowiek ten od 16 grudnia siedzi w śledztwie).

„O Sylwestrze Lisikiewiczu podaje Józef Fedyszyn, że krzyczał do żandarma: „Po za służbą nie wolno aresztować!" — Tem dopuścił się Lisikiewicz zbrodni, sam akt oskarżenia ani jednego słowa na obciążenie Lisikiewicza nie podaje."

„Mechel Kind ostentacyjnie uderzył w bok Jana Iwaszko za to, że tenże wziął w obronę żandarma, zaś Irganga porwał Kind pod gardło i nie chciał puścić na policyę, gdzie zdążał Irgang po pogotowie, przytem dostał Irgang dwa razy w „mordę".

„Dymitr Horak i Aleksander Gałuszka nie chcieli się „rozejść" na wezwanie policyi, czem dopuścili się występku z § 284 o zbiegowisku".

Do rozprawy powołano 17 dowodowych świadków. Barbary Basarabowej nie powołano, a nawet „znikła" mimo, że wszyscy oskarżeni powoływali się na nią i żądali przesłuchania jej na tę okoliczność, że żandarm Temecha kolankował ją i dusił. Basarabowej nie przesłuchiwano także w śledztwie, a z policyi wypuszczono ją po sześciu godzinach.

Rozprawa potrwa zapewne dwa dni.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 marca 1633. Zakończenie sejmu koronacyjnego Władysława IV. — 1803. Klopstock, poeta niemiecki, umiera. — 1883. **Karol Marx umiera.** — 1896. Amnestya dla socyalistów w Sycylii.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Ryszarda Kunickiego: „Świat niewidzialny — jako wróg człowieka".

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 6—7 w Stowarzyszeniu „Przyszłość", ulica Sykstuska 17, wykład p. Niedźwieckiej: „O współczesnej powieści polskiej".

Dziś w teatrze: „One" (Wienerinnen). kom. w 3 aktach Hermana Babra (po raz czwarty),
Sobota: „Wesele", dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (nowość).
Niedziela: „Wesele".

Mowę tow. posła Daszyńskiego o militaryzmie podamy w całości ze stenograficznego protokołu.

Zamach na hr. Starzeńskiego. „Dziennik polski" zamieszcza w numerze 72 z dnia 13 marca b. r. korespondencyę z Krakowa, w której autor, ukrywający się pod pseudonimem Johna Nobody, pisząc o plotkach, kursujących po Krakowie, podaje następujące „plotki" o tajemniczym zamachu na starostę podgórskiego:

„Ale powracam do nieśmiertelnej krakowskiej plotki. Nie przestała ona zajmować się niewyjaśnionym zamachem na starostę podgórskiego hr. Starzeńskiego. Osnuła ona nawet małą powieść sensacyjną na tem tle, w której nibyto mają być osobami działającemi jakaś guwernantka i mściwy brat, ze strony którego był atak, ale nie rewolwerowy, bo hr. Starzeński dopiero wystrzałem odpowiedział, co ma tłumaczyć fakt, dlaczego znaleziono tylko kulę z rewolweru hr. Starzeńskiego, a śladu innej nigdzie nie odkryto. Ot, zwyczajnie jak plotka.

Słychać także, iż policya, która nie przestała śledzić tej sprawy, zwróciła swe oczy daleko, gdzieś aż ku Lwowu, czy dalej jeszcze i chciałaby się bardzo przekonać, czy ten przez nią obserwowany ktoś abonuje „Naprzód" i czy mu nie braknie numeru, w którym był zawinięty pilnik, jaki znaleziono na miejscu zamachu?..

Jednak to zapewne plotka, bo gdzieżby policya krakowska była tak naiwną, aby sądziła, że sprawca zamachu będzie chował w kilka jeszcze miesięcy po nim dowody swej winy w postaci zdekompletowanego recznika „Naprzodu!"

Nie podzielamy optymizmu korespondenta „Dziennika polskiego" co do policyi krakowskiej. Mamy silne podejrzenie, że owe plotki są czemś więcej, niż plotkami...

Stowarzyszenie „Chór robotniczy" w Krakowie zawiadamia, że w dniu 24 marca br. urządza w sali hotelu „Union" wieczorek z łaskawym współudziałem wybitnych osób. Na program złożą się: produkcye chóru najnowszych utworów, śpiewy solowe, kwartet cytr, deklamacya, monolog, oraz przedstawienie amatorskie. Bliższe szczegóły oraz ceny miejsc będą ogłoszone w najbliższym czasie.

Zarząd „Chóru robotniczego" wzywa wszystkich członków swoich, aby ze względu na mający się odbyć wieczorek, regularnie na próby chóru uczęszczali. Członkowie, którzy w ostatnim tygodniu na próby nie będą uczęszczać, nie mogą wziąć udziału w mającym się odbyć wieczorku.

Program „Żywego dziennika", urządzanego staraniem „Młodości" w czwartek dnia 14 b. m. w sali Saskiej, będzie następujący: 1) dr. W. M. Kozłowski odczyta artykuł wstępny p. t. „Dwie zasady". 2) p. A. Nowaczyński — Feljeton. 3) p. W. Siemaszkowa, „Moja pieśń wieczorna" Kasprowicza. 4) p. A. Siedlecki, „Legendy gruzińskie" — pauza. 5) dr. Daszyńska-Golińska, „Nowi ludzie". 6) p. E. Leszczyński, Poezye. 7) p. Jerzy Żuławski, Prolog dramatu „Rabi Jehszua". 8) p. Ant. Potocki, „Krytyka literacka" — Początek o godz. $7^1/_2$ wieczór.

Nr. 6 „Kolejarza" wyszedł już z druku, i zawiera: Socyalno-polityczne reformy w praktyce (art. wstępny). Pasożyty (ciąg dalszy). Liczne korespondencye „z przestrzeni i warsztatów" tudzież bogatą kronikę.

Ogniową próbę cenzury krakowskiej przeszedł ostatni numer bez szwanku. Do nabycia w administracyi ul. Długa 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Z więzienia wojskowego w Przemyślu. Więzienie wojskowe w Przemyślu jest obecnie przepełnione aresztantami. Stan ogólny więźni wynosi 240, z tego 90 śledczych. Skazanych na kary, przenoszące rok więzienia, odesłano do Koszyc na Węgrzech.

Po chrześcijańsku. Z Królewskiej Huty (zab. pruski) donoszą nam: Na niedzielę 10 b. m. klerykalny organ górnośląski „Katolik" zwołał wiec do Królewskiej Huty. Na wiec przybyły tłumy robotników. Z naszych towarzyszów kilkuset się zjawiło. Wobec jezuicko krętackiej polityki „Katolika" towarzysze nasi chcieli poruszyć na wiecu palącą kwestyę ceł zbożowych. Tymczasem panowie komitetowi chcieli temu przeszkodzić. Na początku zebrania wyrzucili obecne towarzyszki ze sali. Towarzysze nasi zaprotestowali głośno, a jeden z nich wskoczył na stół i zarzucił komitetowi tchórzostwo i nieznajomość ustaw. Wszelkie protesty nic nie pomogły — towarzyszki wyprowadzono gwałtem ze sali. Oburzenie naszych towarzyszów było już ogromne, a nie miało już granic, gdy przewodniczący zapowiedział, że pozwoli tylko na mowy, „w duchu polsko-katolickim", co znaczyło, że na wiecu ludowym towarzyszów naszych nie dopuszczono do głosu. Towarzysze nasi tak głośno zaprotestowali, że urzędnik policyjny zebranie rozwiązał. Przy wyjściu „Katolikowcy" rzucili się na naszych i 3 z nich mocno pobili. Na ulicy jeszcze raz na jednego towarzysza rzuciło się bractwo z kijami i pięściami. Ładne owoce 30-letniego „katolickiego" wychowania przez zaborcze pisma górnośląskie! A „Dziennik Śląski", organ klerykalny, wydawany przez „Katolika" w swym poniedziałkowym numerze bijatyki nie gani, lecz ją wprost wychwala! „Katolicy" — nie ma co!

Poseł dla interesu. Z Nowego Sącza piszą nam: P. Mechel Gelb, właściciel dóbr w Lipiu, pow. nowosądecki, mając sprawę rekursową w ministerstwie skarbu w Wiedniu, udał się do dra Bindera, posła z kuryi miejskiej nowosądeckiej, osobiście do Wiednia z zapytaniem, czy za jego pośrednictwem nie znalazłby protekcyi u referenta w ministerstwie, aby rekurs, który już był wniesiony, pomyślnie był załatwiony, a otrzymawszy od posła Bindera odpowiedź, że podejmuje się tej protekcyi, wręczył mu za to 60 koron i zadowolony odjechał.

Gdy Gelb wrócił do domu, dostaje od posła Bindera list, że za tak niskie honoraryum nie wystara się o tę protekcyę, którą może mu uzyskać, jeżeli Gelb pośle do tych 60 koron jeszcze 340 koron w gotówce i deklaracyę na 1600 koron, które Gelb zobowiąże się mu zapłacić po otrzymaniu tej koncesyi.

Gelb, otrzymawszy ten list, poradził się swego adwokata w Nowym Sączu, co ma z tym fantem zrobić. Domyślny adwokat poradził Gelbowi, aby pierwej udał się do tut. dyrekcyi skarbowej i dowiedział się o stanie tej sprawy. Gelb, usłuchawszy rady swego doradcy prawnego, udał się do dyrekcyi skarbowej, gdzie dowiedział się ku największej uciesze, że akta jego sprawy ministerstwo skarbu już dawno tu nadesłało i rekurs przychylnie załatwiło.

Gelb usłyszawszy to, odpisał zaraz posłowi Binderowi, że dziękuje mu za protekcyę, gdyż i bez niej już dawno sprawa pomyślnie została załatwioną i prosi posła Bindera, aby mu odesłał 40 koron, a zatrzymał sobie 20 koron za tych parę słów, które z nim przemówił. Poseł Binder oczywiście na ten list nic nie odpisał, ani pieniędzy nie odesłał, skutkiem czego Gelb

zapozwie posła Bindera o zwrot tych pieniędzy. Najciekawszem będzie, że wyjdzie na jaw, iż poseł Binder, dowiedziawszy się w ministerstwie, że sprawa już dawno była pomyślnie załatwioną, lecz Gelbowi jeszcze nie doręczoną, sądził, że Gelb pośle mu tych 340 koron zaraz w gotówce i deklaracyę na 1600 koron, ale Gelb nie był tak głupi, jak poseł Binder mądry.

„Głos narodu“ o policzkach. Z powodu notatki, zamieszczonej pod tym tytułem, otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! Odnośnie do notatki we wczorajszym numerze „Naprzodu“ p. t. „Głos narodu o policzkach“ proszę o łaskawe sprostowanie w tym kierunku, że: żadnego zajścia z niotrzeźwymi obywatelami w nocnym handelku nie miałem, zaczem i nikt mnie nie pobił, jak to każe się swoim czytelnikom domyślać Ehrenberg w niedzielnym dodatku do „Głosu narodu“. Przykro mi tylko, że Ehrenberg w tej oszczerczej notatce nie wymienił mojego nazwiska, bo byłoby mi sprawiło niewypowiedzianą przyjemność, zaskarżyć tego nędznika do sądu. Notatki tego rodzaju, bez wymiany nazwiska, daty i miejsca, są dowodem podłej tchórzliwości ze strony Kazimierza Ehrenberga. Z uszanowaniem *Władysław Borkowski,* redaktor i wydawca „Meteora“.

Ks. Stojałowski zaskarżył do sądu sekretarza starostwa łańcuckiego, p. Przestrzelskiego, o obrazę honoru. Mianowicie dnia 13 grudnia 1900 r., podczas głosowania na posła V kuryi, miał wyrazić się do ks. Stojałowskiego, gdy ten cisnął się na czele włościan do lokalu wyborczego: „Wynoś się pan stąd!“... „my sobie z osłem damy radę“, a po chwili dodał: „dureń“.

Rozprawa odbyła się onegdaj w Łańcucie. Ks. Stojałowski sam nie stanął, zastępował go adwokat dr. Ramert. Oskarżony p. Przestrzelski zaprzeczył, jakoby użył powyższych wyrażeń. — Przestrzegając porządku głosowania, kiedy ks. Stojałowski ze swymi zwolennikami zatamował wejście do lokalu wyborczego, istotnie mówił: „Proszę panów ustąpić“, a stosował to do wszystkich. Być może, iż powiedział: „My sobie damy radę, ale z posłem, a nie osłem“. Wyrażenie „dureń“ odnosiło się do jednego z chłopów, którego za wyprawianie awantur kazał aresztować.

Przesłuchano kilku świadków odwodowych; z tych nikt nic nie słyszał, jedyny zaś świadek dowodowy nieco sprzecznie zeznawał ze skargą. Sędzia wyrokujący, Swierzewicz, uznał szczegóły skargi za udowodnione, orzekł winę p. Przestrzelskiego i zasądził go na 2 dni aresztu, zamieniając równocześnie areszt na grzywnę w kwocie 10 koron. Obie strony zgłosiły odwołanie.

Monachomachia we Lwowie. Pomiędzy „Przedsmakiem“, organem ormiańskich kleryków, a organem hr. Pinińskiego „Narodówką“, w którą przeszedł duch „Ruchu katolickiego“, rozpoczęła się walka, zasobna w różne mocne argumenty. Najmłodszy organ klerykalny „Przedsmak“, redagowany przez ks. Teodorowicza, mimo zwyczajnych u kleryków bzdurstw, psuje czasem styl w redagowaniu przekupnych pism, poruszając sprawy, niekoniecznie miłe dla świątobliwego bractwa gadzinowego. Sprawa departamentu galicyjskiego, poruszona niedawno przez „Przedsmak“ zgorszyła wielce nadgadzinowca Masłowskiego, gdyż ostrze tej wycieczki skierowane były przeciw Pinińskiemu, bratu namiestnika.

Obecnie „Przedsmak“ napadł na swoich klerykalnych kolegów za sfałszowanie nowej encykliki papieskiej. Z tego powodu wszczął się w „Czytelni katolickiej“ kwik niebywały, a „Gazeta Narodowa“ zamieściła „imieniem wydziału Czytelni“ siarczysty protest przeciw „Przedsmakowi“.

W odpowiedzi na ten protest ogłasza znów „Przedświt“ pismo prezesa „Czytelni katolickiej“ i hyeny wyborczej Thullie go, który oświadcza, że on, prezes nic nie wie o jakimś komunikacie „Czytelni“, który widocznie musiał być sfałszowany.

„Narodówka“ obstaje jednak przy swojem, gdyż komunikat ów był napisany przez sekretarza „Czytelni“ na papierze z firmą towarzystwa — i nie ona, lecz św. Thullia popełniła kłamstwo.

O dalszych fazach tej monachomachii (wojny mnichów) doniesiemy czytelnikom w swoim czasie.

Sąd powiatowy w Krakowie, oddział XVI l. 287/00, poszukuje Józefy Rosnerowej, wyrobnicy, wdowy po Wojciechu Rosnerze, kowalu w Peszcie, zmarłym w marcu 1899. Na rzecz tejże wdowy, względnie jej spadkobierców, znajduje się w tymże sądzie gotówka około 400 koron.

Rada państwa.

Wiedeń, 13 marca. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Welsersheimb ma głos.

Po mowie tow. Daszyńskiego zabrał głos, co mu się rzadko zdarza, minister obrony krajowej Welsersheimb. Usiłował on wykazać, że podniesione z wielu stron żądania, jak np. jednorocznej służby, urlopowania w czasie żniw, ułatwienia w czasie służby czynnej itd., są niewykonalne. Przyznaje wprawdzie, iż rolnictwo zwłaszcza musi ponosić ogromne ciężary na militaryzm, ale twierdzi, że o tem mówić będzie czas dopiero „później“, t. zn. wtedy, gdy przyjdzie sprawa ustanowienia 10-letniego kontyngentu rekrutów. W dalszym ciągu sili się minister na wykazanie, że dla dobra państwa potrzebną jest armia stała z całym systemem kasarnianym, posługując się przytem bardzo niefortunnymi argumentami, jak np. że zwycięstwa, odnoszone przez Burów, którzy nie mają armii stałej, przemawiają właśnie na korzyść tej armii (!).

Przed wojną w roku 1870 przebywał minister we Francyi, a jeszcze przedtem w Niemczech, aby studyować tamtejsze stosunki wojskowe. Gdy we Francyi powstała armia narodowa i wskazywano na pomyślne rezultaty, które osiągnął entuzyazm narodu, wezwano go, aby zdał z tego sprawę. Mógłbym był wtedy — mówi minister — napisać księgę, aleby jej nie czytano. (Wesołość).

Służba czynna zależy, zdaniem ministra, nietyle od znajomości ruchów i obrotów, ile od „właściwości“ (?), które przyswaja się żołnierzom w kasarni. Zacytowawszy wreszcie zdanie słynnego generała Moltkego, że nauczyciel ludowy właściwie wygrał bitwy, twierdzi, że bitwy wygrało państwo.

Co do nadużyć wojskowych, poruszonych przez posła Daszyńskiego, oświadcza minister, że zbada te sprawy i jeżeli kto zawinił, to będzie ukarany. Następnie domaga się od socyalnych demokratów, aby nie występowali przeciw armii, to i armia będzie dla nich względną.

Po przemówieniu pos. Ploja zamknięto dyskusyę. Jako generalni mówcy przemawiają contra poseł Kramarz, pro pos. Tollinger.

Generalny mówca Kramarz wytacza znów żale czesko-niemieckie, poczem wśród przerywań i kłótni przyjęto ustawę o kontyngencie rekrutów w drugiem i trzeciem czytaniu.

Pos. Schreiner w zapytaniu do prezydenta domaga się w sprawie posła Seitza publicznego posiedzenia komisyi dla nietykalności poselskiej. Wśród wielkiego wzburzenia następuje nad tem głosowanie. Wniosek przyjęto 143 głosami przeciwko 134.

Po różnych innych zapytaniach zamknięto posiedzenie o godz. 7 min. 45 wieczorem.

Następne dziś o godz. 11 rano. Na porządku dziennym: Pierwsze czytanie ustawy wódczanej.

Dr. Ofner ma wnieść w sprawie tow. posła Seitza wniosek nagły.

Wiedeń, 13 marca. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 12 min. 15.

Na początku posiedzenia odczytano nadesłane pisma, między którem i znajduje się pismo ministra Körbera, upraszające prezydenta Izby o zarządzenie wyboru deputacyi kwotowej.

Prezydent Vetter oświadcza, iż uczyni zadość żądaniu ministra w najbliższym czasie.

Poseł dr. Ofner stawia wniosek nagły z powodu śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego tow. posłowi Seitzowi przez władze szkolne (przez Luegera) za jego ostatnią mowę, mianą w parlamencie o stosunkach nauczycielskich. Wnioskodawca żąda, aby Izba zadecydowała, że żadnego śledztwa dyscyplinarnego nie wolno przeciw posłowi wytoczyć bez jej zezwolenia, w przeciwieństwie do wczorajszego oświadczenia prezydenta, który się uznał niekompetentnym w tej sprawie.

Radykał czeski Fressl żali się, że go wczoraj nie dopuszczono do trybuny prezydenta, gdy chciał się zapisać do głosu.

Prezydent Vetter odpowiada, że nic o tem nie wie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, tj. do pierwszego czytania ustawy o podwyższeniu podatku od wódki.

Pierwszy zabiera głos narodowiec niemiecki dr. Eisenkolb.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem przerwała się około Bielska, wobec czego podajemy tylko telegramy.

Śmiertelne pchnięcie

Lwów, 13 marca. Śmiertelne pchnięcie nożem zadał wczoraj po południu jeden z więźniów domu karnego przy ulicy Batorego, towarzyszowi swemu, z którym się pokłócił. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego przewiozło konającego do szpitala powszechnego. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Sprawy parlamentarne

Wiedeń, 13 marca. Z powodu zamknięcia dyskusyi nad kontyngentem rekrutów, nie przyszło do głosu kilkudziesięciu mówców, tak pro jak i conra. Z członków Koła polskiego zapisani byli do głosu Potoczek, Garapich, Gniewosz, Szeptycki, Henzel, Sozański i Starzyński. Wszyscy ci panowie chcieli przemawiać „pro“, t. zn. **w obronie militaryzmu.**

Wielkie oburzenie panuje wśród posłów włościańskich na ciurę stańczykowskiego Potoczka, któremu Koło polskie kazało zapisać się do głosu za powiększeniem wydatków na wojsko. (Zobaczymy, jak zachowanie się Potoczka osądzą wyborcy! *Red.)*

Wiedeń, 13 marca. Program prac parlamentarnych obejmie, jak się zdaje, czas do dnia 28 bm. Istnieje zamiar, aby załatwić: ustawę wódczaną, ustawę o zniesieniu myt, ustawę o deklaracyi arc. Franciszka Ferdynanda, ustawę o należytościach i ustawę o zmianie podatku rentowego.

W tych dniach przełożeni klubów zejdą się na naradę i ustanowią stanowczy program pracy.

Wiedeń, 13 marca. Wczoraj zjawił się w Izbie po dłuższej i ciężkiej chorobie piersiowej poseł tow. Pernerstorfer, witany serdecznie przez wszystkich.

Węgiel tanieje.

Wiedeń, 13 marca. Ceny węgla stale spadają. Ceny węgla w kopalniach pruskich zostaną od kwietnia zniżone. Silna zniżka cen nastąpiła również w kopalniach belgijskich. Przyczyną spadku cen węgla jest mniejsze zapotrzebowanie tego materyału wobec zbliżającej się pory wiosennej.

Strejk krawczyń.

Wiedeń, 13 marca. Prawie wszystkie pracownice, w liczbie około 1000, magazynów konfekcyi damskiej w Wiedniu, zaprzestały pracy.

Uzupełniający wybór do parlamentu w Poznaniu.

Poznań, 13 marca. Przy wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego w tutejszym okręgu otrzymał adwokat Chrzanowski (Koło polskie) 15.015 głos., burmistrz Witting (kand. niem.) 9573 gł., socyalista Kasprzak, kandydat grupy, dowodzonej przez Różę Luksemburg, wykluczony przez polską partyę socyalistyczną, 719 gł.

Posłem wybrany tedy Chrzanowski.

Tortury w wojsku.

Drezno, 13 marca. Tutejszy sąd wojskowy skazał podoficera Albina Hockarta na dwa lata więzienia za znęcanie się nad rekrutami. Podczas gimnastyki kłuł żołnierzy szpilką w udo, a jednego nawet bagnetem. Jednemu rekrutowi, który miał chrypkę, rozkazał wypić cały dzbanek zimnego piwa. Gdy żołnierz nie usłuchał rozkazu, groził mu Hockart nożem, wołając: zakłuję cię jak psa!

Żółty śnieg.

Hamburg, 13 marca. W okolicy Hamburga spadł przy północno-wschodnim wietrze śnieg, zawierający mnóstwo żółtawego piasku i szlamu. Podobne zjawisko obserwowano również w Szlezwiku i Holsztynie. Uczeni twierdzą, że piasek ten pochodzi z islandzkich wulkanów, szczególnie z Hekli. Zjawisko to nie ma nic wspólnego z krwawym deszczem, obserwowanym we Włoszech i w Tyrolu.

Syn generała morderca.

Bukareszt, 13 marca. Wielką sensacyę budzi tu morderstwo, którego dopuścił się w chęci rabunku 19-letni syn generała Audyona Popescula na młodej krewnej sławnego generała Jarca.

Młodociany morderca, który ofiarę swą zakłuł sztyletem, mając wspólników, zamierzał wykonać jeszcze szereg morderstw.

Precz z jezuitami!

Madryt, 13 marca. W Tipolo przyszło wczoraj do gwałtownego starcia pomiędzy robotnikami bez zajęcia a żandarmeryą. Jeden robotnik zabity, a trzech rannych.

Madryt, 13 marca. Wedle wiadomości nadeszłych z Portugalii powtórzyły się tam znowu rozruchy przeciw klerykałom. W Guimarais przyszło onegdaj do groźnych demonstracyj przeciw jezuitom.

Skrócenie czasu służby wojskowej.

Haga, 13 marca. Druga Izba przyjęła wczoraj, wbrew opinii ministra wojny, dodatek do ustawy wojskowej, normującej służbę w piechocie na $8^1/_2$, a w kawaleryi na 18 miesięcy. Wskutek tego minister podał się do dymisyi.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt, 13 marca. Liczba zamkniętych w Katalonii fabryk z powodu nowego podatku osobisto-dochodowego wynosi około 65. Kupcy i przemysłowcy przez zamykanie sklepów i fabryk demonstrują przeciw nowym ciężarom.

Strejk robotników portowych.

Marsylia, 13 marca. Na wybrzeżu panuje zupełny spokój. Wczoraj przed południem zwerbowano do pracy zaledwie 50 robotników, którzy pracują pod ochroną policyi i żandarmeryi. Również trwa praca w jednym z oddziałów dokowych, z których kupcy usuwają nasiona oliwy. Patrole policyi i żandarmeryi czuwają nad porządkiem.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 13 marca. „Morning Post“ donosi z Pekinu: Nowa lista przestępców, sporządzona przez ambasadorów, zawiera przeszło 100 nazwisk. Kary, których ambasadorowie się domagają, są: areszt, wygnanie, degradowanie, a w 8 wypadkach kara śmierci.

Z prowincyi Szansi donoszą, że Chińczycy budują obwarowania i mobilizują wojsko, aby stawić opór wojskom europejskim.

Zabór Transvaalu.

Kolonia, 13 mazca. Z Londynu donosi „Kölnische Zeitung“, że układy pomiędzy Kitchenerem a Bothą ukończą się w bieżącym tygodniu. Kitchener stawia za warunek bezwzględne poddanie się Burów. Prawdopodobnie przeważna ich część rzeczywiście podda się. Dewet i Stein w rokowaniach udziału nie biorą. Anglia ze swojej strony przyzna Burom pewne ustępstwa na polu administracyi.

Stow. polityczne „Proletaryat“ w Krakowie. Dziś, we czwartek, o godz. 7 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (Floryańska 49) **pogadanka polityczna** (sytuacya parlamentarna w Austryi, cła zbożowe w Niemczech, walka z klerykalizmem we Francyi, Hiszpanii i Portugalii).

Kraków. W niedzielę d. 17 bm. o godz. 2 popołudniu w lokalu stow. zawodowego krawców, ul. Krzyża 5, odbędzie się **poufne zgromadzenie krawców**, w sprawie organizacyi zawodowej.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w **Krakowie:** Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w **Podgórzu:** Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we **Lwowie:** Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w **Tarnowie:** Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

w **Nowym Sączu:** Biuro dzienników Bachnera;

w **Rzeszowie:** Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w **Jarosławiu:** Biuro dzienników L. Strassberga;

w **Przemyślu:** Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w **Stryju:** Księgarnia B. Mielańskiego.

w **Stanisławowie:** Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w **Kołomyi:** Biuro dzienników S. Sennensieba;

w **Zaleszczykach:** Biuro dzienników K. Kofflera;

w **Bielsku:** Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w **Morawskiej Ostrawie:** Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w **Przywozie:** Jan Koziel, dworzec;

w **Wiedniu:** Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w **Londynie:** Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Czapiński. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wielna 9. — Telefon Nr. 404